ROK III. MARZEC 1929. NUMER III.

PRZEGLĄD SPOŁECZNY

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM
PRACY SPOŁECZNEJ I OPIEKI NAD DZIECKIEM.
ORGAN ZWIĄZKU TOW. OPIEKI NAD SIEROTAMI ŻYD. RZECZYP. POLSKIEJ

WYDAJE: CENTR. KOMITET OPIEKI NAD ŻYD. SIEROTAMI WE LWOWIE
Redaguje Komitet ◇ Redaktor nacz. i odpow.: Dr. Józef Kohn
Redakcja i Administracja: Lwów, ul. Mickiewicza 1. 4. Telefon Nr. 36-06.

TREŚĆ NUMERU:

LWÓW ∴ MARZEC ∴ 1929

ROK III. MARZEC 1929. NUMER III.

PRZEGLĄD SPOŁECZNY

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM
PRACY SPOŁECZNEJ I OPIEKI NAD DZIECKIEM.

ORGAN ZWIĄZKU TOW. OPIEKI NAD SIEROTAMI ŻYD. RZECZYP. POLSKIEJ.

WYDAJE: CENTR. KOMITET OPIEKI NAD ŻYD. SIEROTAMI WE LWOWIE

Redaguje Komitet ❖ Redaktor nacz. i odpow.: Dr. Józef Kohn

Redakcja i Administracja: Lwów, ul. Mickiewicza l. 4. Telefon Nr. 36-06.

Dr. M. FRIEDLÄNDER.

Rodzice a wychowanie.

Ustala się dzisiaj coraz bardziej mniemanie, że rola rodziców i domu w dziedzinie wychowania dzieci zmalała. Twierdzi się, że rozluźnienie dzisiejszej rodziny (faktycznie nastąpiło ono dzięki specjalnym warunkom powojennego życia, zmuszającego nietylko ojca, lecz i matkę do udziału w pracy zarobkowej), zwalnia rodziców od obowiązków wychowawczych, których spełnić przy najlepszej woli nie mogą, a temsamem zwalnia ich też od odpowiedzialności za wychowanie młodego pokolenia. Stale wyrzeka się na szkołę, jako główny instrument wychowania i wszelkie wysiłki społeczeństwa skierowane są ku stworzeniu takiej szkoły, któraby zastąpiła rodziców, o ile to wogóle tylko jest możliwe.

Zapomina się jednak, że szkoła nigdy nie potrafi zastąpić domu, albowiem dom i szkoła mają zupełnie różne zadania wobec młodzieży. Szkoła daje młodemu człowiekowi przez odpowiedni zapas wiadomości możność uczestniczenia w kulturze i życiu epoki; przez wielką ilość i różnolitość pobudek daje jego zdolnościom i zamiłowaniom możność rozwoju, przez pracę zbiorową większej ilości jednostek nad wspólnemi zagadnieniami wyzwala szlachetne współzawodnictwo, pobudzając zdolności twórcze, energję i wolę;

przez życie w zbiorowości szkolnej rozbudza uczucie przynależności do społeczeństwa, uczy przezwyciężania popędów egoistycznych, radości ze wspólnego czynu, tolerancji cudzych przekonań, słowem: współżycia z innymi ludźmi i pracy dla dobra ogółu; dyscyplina szkolna zaś, tak jak ona pomyślaną jest w „nowej szkole", jako samodyscyplina młodzieży, przez nią samą stworzona — uczy poddawania woli indywidualnej pod wyższą konieczność, której celem: porządek społeczny i dobro wszystkich. Można więc ogólnie powiedzieć, że zadaniem szkoły jest przygotowanie dziecka do owocnego udziału w kulturalnem i społecznem życiu narodu, państwa, ludzkości.

Inne zadanie spełniać ma dom, tj. głównie rodzice. Oni bowiem powołani są do wychowania osobowości dziecka, jako indywiduum, różnego od innych, o swoistych cechach fizycznych i duchowych, wymagających indywidualnego traktowania, którego szkoła zwykle udzielić nie może.

Otoczenie rodzinne jest dla dziecka najodpowiedniejszem środowiskiem wychowawczem [1]). A oto krótki dowód tego twierdzenia:

1. Wzrost i rozwój dziecka należy pojmować jako stopniowe wrastanie w świat dorosłych, jest stopniową przemianą człowieka niedojrzałego i niesamodzielnego w człowieka dojrzałego, dorosłego. Ta przemiana odbywa się najłatwiej tam, gdzie świat dorosłych wykazuje jak najmniej skomplikowaną organizację, gdyż do tej prostej formy najprędzej dziecko się dostosuje. Rodzina jest najprymitywniejszą formą organizacji społecznej, tworzy więc organicznie pierwszy stopień wżywania się dziecka w życie dorosłych.

2. Jak szkoła działa głównie na rozwój intelektualny dziecka, tak życie rodzinne wpływa szczególnie na sferę emocjonalną. Obie dziedziny życia duchowego, umysłowość i uczucie (wola) winny rozwijać się harmonijnie. Dla normalnego rozwoju tej strony osobowości potrzeba atmosfery sympatji, opieki, troskliwości i miłości dla dziecka w jego środowisku życiowem, którem przecież normalnie jest rodzina. Poznano już ważność takiej atmosfery we wszelkiego rodzaju zakładach wychowawczych, w których stara się naśladować organizację życia rodzinnego i tworzyć

---

[1]) Idziemy tu częściowo za biegiem myśli w artykule I. Rubina p. t.: „Die Vervolkomnung der Kindererziehung durch Elternschulen" w czasopiśmie pedagogicznem „Neue Erziehung" Nr. 11 (1928.) Hensel u. Co Verl. Berlin,W 30.)

podobną atmosferę, jako najodpowiedniejszą dla rozwoju dziecka[2]).

3. Rodzina, jako najprostsza forma społeczności ludzkiej ułatwia dziecku jego rozwój biogenetyczny. Dziecko bowiem przeżywa w pomniejszemu niejako i fragmentarycznie rozwój ludzkości, przechodząc poszczególne jego stadja. Rodzina dostarcza mu odpowiedniego materjału doświadczalnego, na którym ono próbuje swych sił i w ten sposób je rozwija. Osoby środowiska rodzinnego wykazują zwykle dość cierpliwości dla jego eksperymentów, w których wyraża ono swe zainteresowania, wolę i przedsiębiorczość.

4. Rodzina daje wreszcie żywe przykłady do naśladowania. Przez ciągłe obcowanie z temi samemi osobami, związanemi z dzieckiem silnemi więzami uczucia, działanie tych żywych przykładów staje się intenzywniejsze i trwalsze, niż jakichkolwiek innych.

Jeśli znaczenie środowiska rodzinnego dla wychowania jest tak wielkiem, to któż jest głównym podmiotem tego wychowania? Trzy są czynniki wychowujące zwykle w rodzinie: matka, ojciec i rodzeństwo. Najsilniejszy wpływ wywiera oczywiście matka, jako dziecku organicznie najbliższa, użyczająca mu już przed jego przyjściem na świat ciepła cielesnego, potem zaś duchowego. Dziecko, egocentrycznie oceniając stosunek swój do osób otoczenia, czuje się w pierwszem dzieciństwie bliższem matce, jako tej osobie, od której najwięcej przyjmuje, która mu najwięcej jest potrzebną. Brak matki wywołuje w życiu dziecka lukę, której nic zastąpić nie zdoła. Dzieci pozbawione opieki swej matki, cierpią na rodzaj „niedożywienia duchowego". Pozbawienie takie nastąpić może albo z przyczyny śmierci matki, rozwodu itp., albo w wypadku, gdy matka musi zarobkować poza domem, albo wreszcie, gdy matka, nie dbając o swój obowiązek wychowawczy i swą odpowiedzialność, z lekkiem sercem zdaje ją na inne osoby, by samej móc „używać życia"... Ojciec jest na drugim planie, odgrywa jednak rolę równie ważną, jak matka, szczególnie w kształceniu charakteru dziecka. Oboje mają więc obo-

---

[2]) Problemy „indywidualizacja czy kollektywizm w wychowaniu", „opieka zakładowa czy domowa nad sierotami", „wychowanie społeczne czy rodzinne" itp. pozostaną tak długo problemami, jak długo rozpatruje się je jednostronnie. Ujęte ze stanowiska wyższego, stanowiska dobra dziecka, rozwiązują się same przez się: wychowanie racjonalne musi uwzględnić oba pierwiastki, w obu bowiem odbywa się środowiskach. Szkoła daje wychowanie kollektywne, rodzina indywidualne.

wiązek wychowania dzieci i niewolno jednemu z nich składać go na drugiego. Jeśli matka chce widzieć swe „równouprawnienie" z mężem w zrzuceniu swych obowiązków matki, albo ojciec uważa, że jego obowiązkiem jest głównie być żywicielem rodziny i ciężar wychowawczy zupełnie zrzuca na żonę, to oboje popełniają zdradę swych naturalnych obowiązków. Oboje mają podzielić między siebie te obowiązki tak, jak ich do tego przyroda sama przeznaczyła i uzdolniła.

Kto ma wychowywać dziecko, musi być do tej pracy odpowiednio przygotowany. Czy o tem pomyślał kiedyś ktoś z rodziców? Czy myśli o tem on lub ona, zakładając ognisko rodzinne? Do wszelkich prac ludzkich przygotowujemy się teoretycznie i praktycznie, przepisane są studja i egzaminy itp., ale dzieci wychowywać może każdy, kto ma do tego ochotę i każdy ma „prawo" do tej dziedziny się wtrącać. Przeciw takiemu stanowi rzeczy należy jak najostrzej protestować. Tak, jak od nauczyciela w szkole żądamy zupełnie słusznie odpowiedniego przygotowania naukowego i praktycznego, tak żądamy go też od rodziców. Przecież wychowanie dziecka, to działalność o wiele trudniejsza, niż wszelka inna ludzka działalność. Podczas, gdy wszędzie mamy do czynienia z martwą materją, ulegającą łatwiej lub trudniej wpływom naszego działania, to w wychowaniu mamy do czynienia z żywą istotą ludzką o specjalnej strukturze duchowej, różnie reagującej na wpływy zewnętrzne. Podczas, gdy przy wszelkiej innej działalności popełnienie błędu jest wybaczalnem, gdyż da się on zwykle naprawić, to w dziedzinie wychowania błąd raz popełniony nie tak łatwo da się usunąć, czasem wogóle nie, szkody zaś czyni w żywym organiźmie dziecka. Podczas gdy we wszelkich dziedzinach pracy nabywamy z czasem pewnej wprawy i mechanizujemy naszą pracę, przyspieszając ją w ten sposób i nawet udoskonalając, to w dziedzinie wychowania wszelka mechanizacja jest szkodliwa, albowiem każde dziecko tworzy świat dla siebie i musi być indywidualnie traktowanem. Od wychowawcy praca jego wymaga ciągle wytężonej uwagi, ciągłego wysiłku twórczego.

Ta więc specjalnie trudna praca wymaga specjalnie starannego przygotowania. W praktyce zaś widzimy wręcz coś przeciwnego: do tej pracy nie daje się żadnego przygotowania. Jeśli porównamy okres czasu w ciągu dnia, jaki dziecko pozostaje pod wpływem szkoły i domu, to przekonujemy się, że w domu przebywa ono około 18 godzin na 6 godzin w szko-

le; czyli rodzice wywierają na dziecko wpływ 4 razy większy, aniżeli nauczyciel; czyli: powinni być 4 razy lepiej przygotowani do pracy wychowawczej, aniżeli on, albo — przynajmniej tak, jak on. Prawda ta staje się dziś coraz bardziej uznaną pod hasłem wychowania wychowawców.

Hasło to podnoszono to już dawniej w sferach pedagogów, doceniających należycie znaczenie wychowawcze domu. Ale dopiero od niedawna zaczęto wprowadzać je tu i ówdzie w życie. W szkołach dziewczęcych uwzględniają już współczesne programy klas najwyższych pewne wiadomości i umiejętności, które mają związek z powołaniem kobiety jako matki. Przy przedszkolach, szkołach zawodowych, gospodarczych itd. tworzy się dziś kursy macierzyństwa. W Ameryce na jednym z uniwersytetów utworzono specjalną katedrę pedagogiki dla matek. Należy jednak propagować stworzenie instytutów, specjalnie utworzonych dla przygotowania rodziców do ich obowiązków wychowawczych. Jeden z pedagogów proponuje szkoły dla rodziców, któreby w systematycznej nauce wedle ułożonego programu nauczania, obejmującego zasadnicze wiadomości dotyczące życia i rozwoju dziecka, potrafiły ich odpowiednio przygotować. Może szkoły takie to dopiero muzyka przyszłości; ale już dzisiaj należy z pełną energją zabrać się do pedagogicznego uświadamiania rodziców wszelkiemi środkami, jakie nam stoją do dyspozycji. Głównie zaś należy tu uwzględnić przygotowanie dziewcząt, idących w małżeństwo i macierzyństwo z karygodną zaprawdę nieświadomością i lekkomyślnością. Programy nauczania w szkołach żeńskich i koedukacyjnych muszą co rychlej ten moment uwzględnić. Pozatem jednak przez państwo, samorządy i instytucje społeczne musi być podjętą na szeroką skalę akcja uświadamiania rodziców. Kursy, odczyty, wystawy, kino itp. — oto możliwości działania. Kto wie, czyby nawet ustawowe wymaganie świadectwa ukończenia pewnych kursów pedagogicznych przez matkę, a może i ojca przy ślubie nie było pożądanem?

Wtedy dopiero możliwą będzie współpraca szkoły z domem, jako czynnikiem równorzędnym, świadomym swej roli, swego obowiązku i swojej odpowiedzialności.

Dr. DEBORA VOGELÓWNA.

Poczucie małowartościowości i kwestja posiadania.

Między formułkami, do jakich sprowadzano tendencje i losy człowieka, zarejestrowano także jedną o „poczuciu małej wartości"; odpowiedzią na nie ma być kompensata, występująca pod różnemi postaciami i w różnych maskach; jej celem jest: zniwelowanie tego obezwładniającego uczucia przez zdobycie przewagi nad otoczeniem — a drogi są zawiłe, zawsze niezrozumiałe dla danej jednostki, — mimo, że cel może dojść do świadomości — i gatunkowo dalekie lub wręcz — tylko pozornie! — przeciwdziałające planowi siły. Bo oto między temi środkami pomocnemi w „zdobywaniu boskości" — znajdują się... przeżycia i ruchy na najdalej wysuniętej granicy bezwładności i zatraty leżące, takie jak perwersja, impotencja, mankamenty w zdolnościach psychicznych, neurosa: różne kategorje lęków (fobje), myśli i stanów przymusowych (Zwangsideen und — Zustände).

Potrzeba rekompensaty tego pozostawania w tyle, dalekości od pewnych obowiązujących i ważnych procesów życiowych, z którą występuje nieodłącznie poczucie odosobnienia i osamotnienia — stwarza sobie — mówi Adler — jakiś „fiktywny cel", którym jest przewaga nad innymi, a który jest śmieszną karykaturą faktycznego stanu rzeczy.

„Najdokładniejsza obserwacja prowadzi do wniosku, że najlepiej potrafimy zrozumieć psychiczne ruchy wszelkiego rodzaju, kiedy poznamy, że najogólniejszem ich założeniem jest kierunek ku celowi przewagi. („Ziel der Ueberlegenheit").

Wiele z tego głosili wielcy myśliciele, niejedno zna każdy dla siebie, najwięcej kryje się w tajemniczym mroku i tylko w obłędzie albo ekstazie występuje na jaw wyraźnie. Czy ktoś chce zostać artystą, pierwszym we fachu czy tyranem domu, czy rozmawia ze swym bogiem, czy też innych upokarza albo też uważa za największe swe cierpienie, przed którem muszą się wszyscy ukorzyć, czy zdąża do nieosiągalnych ideałów czy łamie stare granice i normy — na każdym odcinku jego drogi kieruje nim jego tęsknota za przewagą (Sehnsucht nach Ueberlegenheit), jego idea podobieństwa do bo-

ga (Gottahnlichkeitsgedanke); jego wiara w szczególną swą moc magiczną (Glaube an seine besondere Zauberkraft). W miłości chce równocześnie odczuwać władzę nad partnerem, przy wolnym obiorze zawodu zwycięża przedstawiony cel zapomocą przesadnych oczekiwań i obaw i jeszcze w samobójstwie doznaje on, w poszukiwaniu zemsty, uczucia zwycięstwa nad wszystkiemi przeszkodami[1])".

A dalej: „By zawładnąć jakąś rzeczą lub osobą — może poruszać się po linji prostej, może przystąpić do dzieła z dumą, żądzą władzy, uporem, okrucieństwem, albo przedkłada inną metodę — skierowany na bezdroża i drogi okrężne pewnemi doświadczeniami — może dopomóc na przykład swej sprawie do zwycięstwa przez posłuszeństwo, uległość, łagodność i skromność" (l. c. str. 5).

I co najciekawsze — to odkrycie faktu, że nawet charakter i jego wyraz nie ma bytu niezależnego i uzależniającego od siebie zachowanie się człowieka, ale „dostosowuje się" — jak mówi Adler — „do indywidualnego planu życiowego"; jest jego najważniejszym środkiem walki; zatem jest zależny od ogólnej linji poruszania się człowieka, od tego planu życiowego, który — osobnikowi samemu niezrozumiały — jest realizowany wszystkiemi jego gestami i stosunkami, a który konstruuje jego organizm z myślą o kompensacie życiowej: o przewadze i mocy.

Ten cel przewagi nad otoczeniem należy — wedle Adlera — do kategorji „fikcji", „imaginacji"; jest sam w sobie bezsensem, (podkreślił to już Vaihinger) ale ma znaczenie ogromne dla całej postawy życiowej człowieka.

Ta fikcja „uczy nas przeprowadzać różnice, daje nam pewność, kształtuje nasze postępowanie i zmusza nas do przewidywania i doskonalenia się" (l. c. str. 5).

Można z różnych punktów widzenia podejść do tego systemu; wyjaśnić jego schematem różne okazy ludzkie; ich tak zwany charakter zarówno jak pewną specyficzną linję poruszania się, której wyrazem jest każdy pojedynczy gest i każdy pojedynczy stosunek; również poszczególne tendencje psychiczne, chwilowe lub stałe.

Dziś zatrzymam się przy jednym tylko punkcie: przy kwestji podłoża uczucia małowartościowości, jego pierwszego motoru. Jest ono najważniejszym momentem w traktowaniu jednostki na zasadzie „metody indywidualnej psychologji". Cho-

[1]) Dr. Alfred Adler „Praxis und Theorie der Individualpsychologie". München, 1927. 3-tte Auflage. Verlag J. F. Bergmann. str. 4—5.

dzi w niej bowiem o sprowadzenie wszystkich symptomów neurosy do „najmniejszej wspólnej miary“ (str. 12. l. c.). A tą jest jakaś rzeczywista sytuacja, pochodząca i przejęta z najwcześniejszej młodości. Ponad tym podłożem, tym szablonem choroby nerwowej, „wzniosła się w przeciągu lat rozgałęziona nadbudowa, indywidualna neurosa“; tej nie można traktować bez redukcji do podstawowego faktu z okresu dzieciństwa, który stał się rozczynnikiem choroby.

Ale nie chodzi tu także o moment traktowania choroby nerwowej przy pomocy takiej czy innej metody. Tylko o teoretyczne pytanie i o możliwość rozłożenia podstawowego rozczynu poczucia małowartościowości na prostsze elementy, może sprowadzenia do innej nazwy.

W rezultacie tego pytania nasunęło się zestawienie teorji Adlera z poglądem James'a na wielorakość naszych jaźni. Ta konfrontacja dwu zagadnień i dwu teorji prowadzi do ich ustosunkowania, analogicznego do stosunku logicznego przecinających się na pewnej przestrzeni kół.

„Czułem się zmuszonym przy przeprowadzaniu mej metody — mówi Adler — r o z k ł a d a ć d a l e j sytuację, która sprowadziła chorobę i natknąłem wtedy na źródła, które pochodziły z ujemnych wpływów organizmu i pożycia rodzinnego. A dalej — występowały na jaw przyczyny, które formowały częściowo to szkodliwe milieu — organiczna konstytucja rodzinna. Regularnie i nieubłąganie kierowała na siebie uwagę okoliczność, że posiadanie dziedziczne małowartościowych organów, systemów organów i gruczołów o pewnych wydzielinach — stwarzało dla dziecka w początkach jego rozwoju pozycję, w której normalne naogół uczucie słabości i niesamodzielności pogłębiało się niesamowicie i rozrastało do głęboko odczuwanego poczucia małej wartości“ (l. c. str. 12).

Naprzód przychodzą stany słabości, chorowitości, niezgrabności. Potem ukazuje się uczucie upokorzenia i w związku z niem przewrażliwienie. „Takie dzieci chcą wszystko posiadać, wszystko jeść, wszystko słyszeć, wszystko widzieć, wszystko wiedzieć. Chcą górować nad wszystkimi i wszystko samodzielnie przeprowadzać. Fantazja ich bawi się różnemi koncepcjami wielkości; one chcą ratować innych, widzą siebie w roli bohaterów, wierzą w książęce pochodzenie i t. p.“ (str. 13).

Zatem u podstawy uczucia małej wartości leży brak czegoś w porównaniu z kimś, który daną rzecz posiada, a poczucie niedopisania datuje się w ostateczności od braków

własnego ciała i połączonych z niemi stanów świadomości. (Niezgrabność, chorowitość, niesamodzielność stają się przedmiotem odpowiedników psychicznych).

Potoczna panorama życia dostarcza przykładów na formułkę Adlera; te egzemplarze ludzkie niekoniecznie muszą się wyżywać w neurozie: mogą być całkiem normalne t. j. zachowywać się w myśl planów i świadomych postanowień, przyczem nie znać ukrytej w tych wszystkich ruchach sprężyny. Mężczyzna, któremu mały wzrost naprzykład i złączony z nim śmieszny wygląd — „niemęski" — odbiera pewność siebie; kobieta, którą brzydota lub wiek wyklucza ze sfery pewnych procesów życia; człowiek, tracący okresowo pewną sprawność fizyczną lub psychiczną, „niefunkcjonujący" należycie. Na takiem tle powstają skomplikowane nadbudówki, w których już prawie nie poznać początku, gdyż różne maski i wybiegi przytłaczają i zniekształcają właściwy cel wszystkich gestów: cel rekompensaty.

W tem miejscu powstaje pytanie o możliwości prostej, bezpośredniej rekompensaty. Chodzi o możliwość prostego podstawienia jakiejś określonej wielkości w miejsce brakującej, która odgrywa w tym wypadku rolę niewiadomej X. Proste podstawianie — bez wybiegów i masek, bez całego skomplikowanego arrangement psychicznego, jakie demaskuje w nas Adler. Może o tyle ważne, o ile wykorzystane w (dość ograniczonych zresztą) ramach możliwości i to zaraz na miejscu, t. j. w okresie dzieciństwa, uczyni niepotrzebnym ten skomplikowany wysiłek okrężnej drogi, który prowadzi wkońcu do przekroczenia zwykłej miary i dawki siły nośnej człowieka. Byłoby to zastosowanie i wyciągnięcie konsekwencji z teorji J a m e s'a[1]), odnoszącej się do wielorakości jaźni. Teorja ta operuje pojęciami własności i posiadania, jako momentów konstruktywnych dla silnego samopoczucia; operuje niemi jednak w założeniu tylko, bez podania ich wyraźnego jako zasady podziału i klasyfikacji ani nie czyni z nich ogólnej formułki, do której możnaby sprowadzić poszczególne okazy ludzkie.

Oto poza i obok tego „ja", które widzi i wie o całem dzianiu się wewnętrznem — istnieje wedle podziału J'ames'a — drugie „ja", którego rolą jest: bycie treścią, materjałem dla porządkującej czynności „ja", w znaczeniu pierwszem, zwykle identyfikowanego z świadomością. Jedno „ja" — to treść, materjał, którego materją są procesy i stany wewnętrzne;

---

[1]) Teorja podana w jego „Psychologji".

drugie „ja" — to funkcja, to czynność porządkowania i oglądania, abstrakcja, którą nazwano „świadomość", przypisując jej takie cechy, jak ciągłość i jedność.

Materjał, stanowiący „ja treści" może być trojaki. Raz występuje jako „ja materjalne"; jest wtedy identyczne z wszelkiego gatunku własnością materjalną, jak pieniądz, sprzęt, nieruchomość, ubranie; także ludzie tacy, jak: krewni, rodzice, dzieci, którzy wchodzą niejako w skład naszego inwentarza, o ile stosunki z nimi są pewnego rodzaju nieruchomością, czemś stałem i niezależnem od planu. Drugie ja — to „ja duchowe". Potocznie miesza się je z tem, które James wyróżnia jako świadomość. Obejmuje ono — w odróżnieniu od funkcji formalnej — ogół naszych wiadomości teoretycznych i praktycznych, specyficznych dyspozycji do pewnych doświadczeń wewnętrznych i odpowiednie wytwory. Trzecie ja — „ja socjalne" — to ten portret naszej osoby, jaki istnieje w świadomości drugiego na nasz temat; portret, malowany jego opinją o nas, którą z kolei dyktuje mu punkt widzenia: miara, jaką do nas przykłada, z jakiej konstruuje lustro dla odbicia w niem naszej osoby. Dosłownie rzecz biorąc, ma każdy człowiek tyle „ja socjalnych", ile jest ludzi oprócz jego osoby. Ograniczenie tej liczby przychodzi przedewszystkiem ze strony terytorjalnej odległości i nieznajomości wszystkich ludzi; dalej: ze strony neutralności pewnej liczby znajomych nam jednostek i w końcu ze strony automatycznej redukcji znających nas i nie pozostających do nas w stosunku neutralności ludzi do pewnej liczby reprezentantów t. j. egzemplarzy, zastępujących pewne punkty widzenia i pewne miary oceny (jak koterje społeczne, polityczne, oceny wedle pewnych miar etycznych, estetycznych i stosowań szczegółowych programów i zasad). Ale nawet z pośród tej — potrójną redukcją otrzymanej liczby „ja socjalnych" — jeszcze odpadają niektóre: te, które są nam obojętne, t. j. pochodzą od osób obojętnych lub mało cenionych. Pozostają ważne portrety naszej osoby, żyjące w świadomości ludzi przez nas cenionych i kochanych.

Tak przedstawia się — rozszerzona i uzupełniona — teorja James'a. Ważną i ciekawą jest okoliczność, że każdą z tych trzech rodzajów jaźni stanowi jakgdyby suma rzeczy, będąca własnością człowieka. Rzeczy duchowe, takie jak wiedza lub skłonność, traktowane są tu jak sprzęty, mniej lub więcej drogocenne, które ktoś nagromadził w obszernym pokoju świadomości i posiada je, jak się posiada meble.

A z drugiej strony jest zarówno ta własność, którą stanowi stan lub proces psychiczny jak i własność materjalna nietylko czemś, co stoi obok naszego ciała i pozostaje z nami w stosunku dwu odrębnych rzeczy, zewnętrznie połączonych jedynie; jest ona czemś, co wchodzi w skład tej mieszaniny chemicznej, jaką jest człowiek; wchodząc zaś w nią rozszerza ją, pomnaża i wzbogaca. Specjalnie trudno się pogodzić z tym poglądem, jeśli chodzi o ja socjalne: jak może obraz naszej osoby, będący w każdym razie treścią cudzej, drugiej jakiejś świadomości, stać się konkretnym składnikiem naszej osoby?

A jednak trzeba się wmyśleć w te stosunki i wtedy rozumie się, co to znaczy, że czyjaś opinja o mnie wchodzi w skład mojej osoby, wzbogaca ją o jeszcze jedną jakość, różnicuje tyle razy, ile takich różnych jakości — portretów w nią wchodzi, jest jej znane.

Człowiek James'a — to tkanina, sprzędziona z pojedynczych nitek-rzeczy, z których pewne mają strukturę procesów psychicznych. Im więcej tych rzeczy, im doskonalsza ich struktura — tem solidniejsza i barwniejsza będzie tkanina-człowiek.

Jeśli zmierzymy go miarą „poczucia małej — lub adekwatnej wartości" — będzie tem pewniejszy, tem bardziej potwierdzający siebie, im solidniejszej i barwniejszej będzie struktury; w kierunku odwrotnym idąc: redukcja uczucia małej wartości jest wprost proporcjonalna do liczby i jakości materjału, stanowiącego nasze ja.

W ten sposób da się zestawić kwestja poczucia pewności — względnie przewagi — z zagadnieniem posiadania. Czy nie jest poczucie małej wartości uzależnione od braku własności lub wadliwej struktury poszczególnych nieruchomości?

Jeżeli zaś u podstawy poczucia małej wartości leży brak lub mankament posiadanych rzeczy — możnaby moment ten wykorzystać dla wprowadzenia rekompensaty na drodze prostej, bez okrężnych jej wybiegów i nadbudówek. Chodziłoby o podstawianie rzeczy w miejsce drugich, względnie w luki, puste miejsca, w których miałaby rzecz jakaś się znajdować.

Praktycznie przedstawiałaby się taka możliwość jako zwracanie uwagi danego osobnika (chodzi tu zaś specjalnie o dziecko) na to, co on *posiada* w *odróżnieniu od innych*; co jest jego specjalną własnością i to — niezależnie od struktury tej posiadanej rzeczy, którą może być

specjalny sprzęt, suknia, książka. Możnaby tem podkreślaniem jakiejś wyłącznej i jedynej w swym rodzaju własności osiągnąć nawet u dziecka poczucie przewagi, jeśli jest ono — jak chce Adler — faktyczną tendencją każdej jednostki. Specjalną rolę odgrywałaby rzecz psychiczna, jak poznanie, zobaczenie związków, których inni nie widzą. Ale to odnosiłoby się już do późniejszych lat życia i do jednostek wyjątkowych.

Kwestją jest tylko, czy możnaby zaradzić w ten sposób na poczucie małej wartości u dojrzałego człowieka, to jest: wytrzebić raz na zawsze ten zniechęcający i przygnębiający stan poczucia małej wartości; czy — naprzykład — uspokojenie tępego lub ułomnego dziecka na ten temat przekonaniem o wartości na zasadzie posiadania wytworniejszego ubrania, niż towarzysz — zabezpieczy dorosłego człowieka przed tym stanem. Gdyby się zgodzić na tezę Adlera, że wszelkie rekompensaty, występujące często w stanach anormalnych neurozy, należy sprowadzić do podstawowego przeżycia z czasu dzieciństwa na ten właśnie temat — może udałoby się zażegnać (przez odpowiednie wychowanie i kierowanie dzieckiem) późniejsze ewentualne nadbudówki z ich zakamarkami i plątaniną.

Z drugiej strony możnaby i pewien typ dorosłego człowieka uspokoić na drodze takiej prostej rekompensaty, podstawiającej wielkość jedną w miejsce ewentualnej innej, brakującej w danym wypadku. Doświadczenie pokazuje nam takie automatycznie radzące sobie typy w postaci — typu skąpca, żarłoka, kolekcjonera wszelkiego gatunku rzeczy, począwszy od dzieł sztuki a skończywszy na markach. Może to zachowanie wydawać się surogatem i jest niem napewno z punktu widzenia prawdziwej pełni życia. Ale ma rację bytu jako uszczęśliwiający środek, dający poczucie znaczenia i sens życia. Rola uszczęśliwiającego surogatu nie jest najniższą, jaką mogą mieć pewne przedmioty i sprawy.

Ale dziś te możliwości nie wyczerpują ogółu możliwych wypadków. Wątpliwem jest, czy zawsze da się poczucie małej wartości sprowadzić do sytuacji z okresu dzieciństwa; czy nie powstaje raczej dopiero z rozwojem kontrolującej świadomości. W wypadkach rozwiniętej zdolności kontroli — nie dałaby się zastosować prosta rekompensata. Rolę jej objęłaby djalektyka; może udałoby się skonstruować w człowieku (względnie dopomóc mu w tem) jakąś nadbudowę, cały zróżnicowany schemat nadbudowy, którzby mógł mu

dać poczucie równej wartości lub przewagi; i znowu: z punktu widzenia prawdy i pełni — byłaby taka djalektyczna nadbudowa surogatem (naprzykład taka formułka jak: wiedza o tem, że się „nie jest niczem" i znalezienie w tej świadomości jakiegoś profitu dla siebie, jakiegoś poczucia przewagi).

I znowu: cóż z tego, że to surogat, jeżeli uszczęśliwia, jeżeli starczy na uspokojenie. Niema skrupułów tam, gdzie organizm czyjś sam sobie konstruuje taką nikotynę psychologiczną lub poddaje się dostarczonej mu przez innych pożywce.

Trudniejsza jest sytuacja w takich wypadkach, w których żaden surogat nie pomaga, tak wyrazistą i subtelną kontrolę roztacza nad możliwościami w sobie dany intelekt. W tych wypadkach niema ratunku. I żadna metoda wychowawcza lub psycho-terapeutyczna pomóc tu nie może, czy będzie nią „psychoanaliza" Freuda czy „metoda psychologji indywidualnej" Adlera.

RUNA REITMANOWA.

O konieczności stwarzania schronisk.

Projekt „Domu opieki społecznej".

Pojęcie słowa „schronisko" jest bardzo szerokie i daje się w różnorodny sposób komentować. Są schroniska, w których przygotowane są barłogi dla przechodnich bezdomnych. którzy przesuwają się tylko przez tłum wielkiego miasta, aby wkrótce w nim zniknąć. Są stali „bywalcy" schroniska, bezdomni, nędzni ludzie, którzy przez miesiące całe przychodzą do azylu, gdzie przykryci ze względów higjenicznych ceratową kapą, przesypiają noce, aby rano, po spożyciu zupy z garnuszka, przymocowanego do łoża znowu pójść ciężkim krokiem do swego chwilowego zajęcia. Są to azyle wielkich miast; takim jest też w miniaturze azyl — schronisko Braci Albertynów we Lwowie.

Nie o takich schroniskach chcieliśmy dziś mówić. Mamy na myśli słoneczną, pogodną, a przedewszystkiem schludną przystań dla młodzieży, którаby umożliwiła jej chwilowe by-

towanie i — poza spokojnem pomieszczeniem — dopomogła w wyszukaniu środków do dalszego utrzymania się i dała możliwość ugruntowania egzystencji.

Wyobraźmy sobie przeciętną, biedną dziewczynę lub chłopca z prowincji, którzy przyjeżdżają do miasta, dla uczęszczania na dalsze studja (do „Tarbutu", szkoły zawodowej, czy handlowej, seminarjum hebrajskiego i t. p). Dziewczęta te, czy chłopcy, którzy nabyli już jakieś wstępne wiadomości, pragną i muszą za wszelką cenę we Lwowie się utrzymać. Nie mają oni dokąd wrócić, a rodzice biedni czekają ich pomocy i widzą w nich całą swą nadzieję i podporę.

Albo znów: Jak trudno dla młodzieży opuszczającej zakłady i pozostającej w t. z. opiece pozazakładowej o odpowiednie pomieszczenie, któreby mogło zapewnić jej jaką taką opiekę i znośne warunki bytu?

Dla tej młodzieży, która stanowić może kiedyś kadry najdzielniejszych życiowo jednostek, powinne w wielkich miastach stać otworem schroniska.

Zadaniem tych instytucji ma być opieka nad młodzieżą, udzielenie jej schronienia, równocześnie zaś wszechstronna pomoc w kierunku usamodzielnienia się i osiągnięcia produktywnego zajęcia.

Jednym z przykładowych typów takich instytucji jest we Lwowie „Schronisko dla bezdomnych" przy ulicy Boimów 29, które w krótkim czasie swego istnienia stało się prawdziwym domem opieki dla osób korzystających z niego.

Podczas otwarcia tej instytucji, które nastąpiło w lutym 1926 roku powiedział delegat Województwa p. Radca Laskowski: „Gdyby nas zapytano przed otwarciem schroniska, jaka instytucja jest najbardziej potrzebna, czy powinniśmy przystąpić do jej otwarcia, musielibyśmy odpowiedzieć wszyscy: otwarcie schroniska było konieczną potrzebą chwili, stworzeniu takiej instytucji, możemy tylko przyklasnąć.

Oświadczeniu temu p. r. Laskowskiego, życie dało odpowiedź.

Dla wielkiej liczby zgłaszających się o pomoc, ramy schroniska są jednak stanowczo za małe. Piękne rezultaty pracy są dowodem nadzwyczajnej żywotności i konieczności istnienia tej placówki.

Dla lepszego przedstawienia istoty rzeczy podajemy tu krótki szkic działalności i wyciąg z regulaminu schroniska:

Składa się ono z 8-iu pokoji, z których 4 przeznaczono na pomieszczenie długotrwałe, 2 na przejściowe, jeden pokój izo-

lacyjny, jeden na mieszkanie kierowniczki. Stale mieszka tam 36 dziewcząt. W pokojach „przejściowych" zaś, w których jest 8 łóżek, mają prawo mieszkania przez 7 do 14-tu dni. Każda mieszkanka ma swoje łóżko, szafkę i taborecik. Każdy pokój ma swoją opiekunkę, która pozostaje w stałym kontakcie z dziewczętami i stara się o ułatwienie bytu mieszkanek a także pomaga im w wyszukaniu odpowiedniego zajęcia i mieszkania po opuszczeniu schroniska.

W pokojach „przejściowych" przez czas od 1-go listopada 1927 do 1-go listopada 1928, mieszkało 64 osób. Z pośród nich 42 poszukiwało zajęcia, (21 dostało guwernerkę, 4 zajęcie u krawczyń, 6 pracę u szwaczki, 2 u modniarki, 3 w sklepie, 1 w banku), 18 osób poszukiwało mieszkania, 4 przyjechały w odwiedziny do chorych krewnych, 3 celem załatwienia ważnych spraw zawodowych, 2 otrzymały posady na prowincji.

Z mieszkania długotrwałego korzystały studentki, uczenice szkoły zawodowej, „Tarbutu", gimnazjum, seminarjum, szkoły handlowej, krawczynie, hafciarki i t. d.

Schronisko było stale pod opieką lekarską, której zadaniem było: badanie ogólne każdej petentki przed definitywnem przyznaniem jej mieszkania, mające na celu niedopuszczenie jakiejś bądźto infekcyjnej choroby, bądźto z innych powodów niebezpiecznej lub uciążliwej dla reszty mieszkanek. 2) Badanie dokładne mieszkanek, wedle karty zdrowia „Tozu" i t. d.

Naogół należy zaznaczyć, że stan zdrowotny mieszkanek schroniska pozostawiał bardzo wiele do życzenia i, że — zwłaszcza w miesiącach zimowych — ulegały łatwo infekcjom i stanom nieżytowym nosa, gardła i krtani. Tę łatwość ulegania rozmaitym schorzeniom dróg oddechowych i wogóle jeszcze inne niedomagania przepisywała lekarka schroniska zmniejszonej wskutek niedożywienia odporności. Z tego powodu podjęto akcję dożywiania mieszkanek przez udzielanie pożywnych śniadań, podwieczorków i kolacji za minimalną opłatą.

Wyciąg z regulaminu:

§ 1. Schronisko dla bezdomnych przy ul. Boimów 29 jest przeznaczone na przejściowe pomieszczenie dla pracującej młodzieży żeńskiej.

§ 2. Prawo korzystania z przejściowego pomieszczenia w schronisku na młodzież żeńska a) ucząca się zawodu, b) studjująca w szkołach średnich i wyższych uczelniach, c) poszu-

kująca pracy. Pierwszeństwo mają sieroty lwowskie, półsieroty i dzieci zubożałych rodziców.

§ 3. Czas korzystania z mieszkania wynosi zasadniczo dla młodzieży wyszczególnionej pod a) i b) jeden miesiąc, dla tej pod c) jeden tydzień. W tym czasokresie, powinna mieszkanka schroniska znaleźć sobie inne pomieszczenie. W wyjątkowych wypadkach może sekcja schroniskowa przedłużyć czasokres dla mieszkanek pod a) i b) wymienionych najwyżej do jednego kwartału, w wypadkach na szczególne uwzględnienie zasługujących do 6-iu miesięcy, dla tych pod c) do dwóch tygodni.

§ 7. Opłata za każdy nocleg, wynosi 20 gr.

Jak widzimy z rezultatów, działalność Schroniska potwierdza dowodnie, iż praca społeczna, która nie jest zmechanizowana, lecz przeciwnie, w której troska o los poszczególnej jednostki jest ściśle związaną z losem i rozwojem całej instytucji, może dać najlepsze i najtrwalsze wyniki.

Tyle zrobić mogło małe schronisko, obliczone tylko na 35 dziewcząt. Wyobraźmy sobie wiele dać może instytucja tego rodzaju, uzupełniona i obmyślona na szerszą skalę, skoro w czasie jednorocznego istnienia tego schroniska 364 zasługujących na poparcie dziewcząt wniosło podania z prośbą o przyjęcie.

Z istnieniem schroniska jest ściśle związany problem poradnictwa zawodowego, poruszany tak często na łamach „Przeglądu Społecznego", a będący zdaniem naszem alfą i omegą wszelkich poczynań społecznych w kierunku racjonalnej opieki społecznej nad młodzieżą.

Przygotowanie odpowiedniego biura poradnictwa z uwzględnieniem statystyki zawodowej na wzór wielu poradni istniejących zagranicą, przy równoczesnem stworzeniu możliwości doraźnej pomocy w postaci udzielenia schroniska, wiktu i izb pracy, mogłoby wiele w tym kierunku zdziałać.

Pierwszy etap pracy poświęcony był bezdomnym dziewczętom, które aż do chwili powstania burs — w swej bezradności najbardziej opieki potrzebowały. Dziś ta forma opieki wymaga stanowczo rozszerzenia, a w pierwszym rzędzie pogłębienia.

Zgłaszające się do schroniska rzesze, pragnące pomocy utwierdziły nas w przekonaniu, że przez stworzenie instytucji centralnej, starającej się objąć całokształt problemu bezdomności i pauperyzacji, można będzie choć w części aktualność problemów tych osłabić.

Projektujemy dlatego stworzenie wielkiego Schroniska, któreby się stało równocześnie prawdziwym „Domem opieki społecznej". Schronisko to obliczone ma być na większą ilość dorosłych mężczyzn i kobiet z osobnymi oddziałami dla dziewcząt i chłopców, wedle typu schroniska przy ulicy Boimów 29. Pracę natury moralnej ułatwią w znacznej mierze istniejące przy Schronisku instytucje: kuchnia, herbaciarnia, kuchnie ruchome, gdyż zgłaszający się o pomoc mogą równocześnie za minimalną opłatą otrzymać dobre pożywienie, które umożliwi im utrzymanie się przy siłach w ciężkiej walce o byt.

Gdy wspomnieliśmy o biurze poradnictwa zawodowego, musimy też wspomnieć o złączonem z niem ściśle biurze pośrednictwa pracy.

Słusznie mówi p. Dr. Adolf Schorr w swym artykule w numerze 1-szym „Przeglądu Społecznego": „Zaiste godnem jest trudów i wydatnej pomocy, by zgłaszających się w gminie wyznaniowej ubogich, a zdolnych do pracy, nie spychać przez udzielanie jałmużny — jak to się często w sposób łatwej doraźności robi — do roli żebraków, ale dążyć do tego, by przez przydzielenie miejsca pracy dać im możność uczciwego zarobkowania, co podnieść ich może moralnie oraz uczynić z nich w miejsce wałęsających się żebraków, uczciwie zarobkujących członków społeczeństwa".

W związku z biurami poradnictwa zawodowego i pośrednictwa pracy stałyby izby pracy, w którychby tymczasowi mieszkańcy schroniska wykonywali rozmaite praktyczne roboty, aby chwilowo móc się utrzymać.

Sala odczytowa i czytelnia, dezynfektor i łazienki dla celów higjenicznych miałyby uzupełnić całokształt domu, który odpowiednio urządzony, mógłby się stać ośrodkiem pomocy, a po pewnym czasie łącznikiem i centralnem ogniskiem najszerzej pojętej opieki społecznej.

Należy się spodziewać, że akcja zarządu schroniska w kierunku zrealizowania tego projektu spotka się z odpowiedniem poparciem władz rządowych i samorządowych, przedewszystkiem zaś wywoła odpowiednie echo w samem społeczeństwie.

Oceny.

LAZAR SCHÄCHNER.

Etapy opieki społecznej nad dziećmi.

Staraniem Polskiego Komitetu Międzynarodowego Kongresu Opieki nad Dzieckiem, z zasiłku Ministerstwa Pr. i Op. Sp. ukazało się na półkach księgarskich dziełko Heleny Boguszewskiej [1]), ilustrujące wszystkie etapy opieki społecznej, od stacji opieki nad niemowlętami i matkami począwszy, a na instytucji szkolnej dla działaczy społecznych skończywszy. Intencją autorki jest zaznajomić najszersze warstwy społeczeństwa z wymogami pracy nad dzieckiem, zwłaszcza opuszczonem, biednem, glodnem brudnem lub bezdomnem i wciągnąć je do współpracy. Nie przez filantropię pragnie ona zwalczać niedolę dziecka, bo „filantropja nie leczy zła w zasadzie, tylko przynosi ulgę chwilową". Chce ona dotrzeć nie tylko do pracowników społecznych i wychowawców, ale przedewszystkiem do tych sfer, które z opieki tej korzystają lub korzystać mogą. Tej ostatniej więc okoliczności przypisać należy popularny język i ton książeczki. P. Boguszewska oprowadza czytelnika przez wszystkie dziedziny opieki nad dzieckiem i w sposób poglądowy i narratorski objaśnia cel każdego dzialu. I tak każe nam wejść do poczekalni Stacji Opieki nad Matką i Dzieckiem, gdzie prezentuje całą kolekcję biedactwa z bladymi policzkami, z zapadłemi klatkami piersiowemi, chociaż widzimy tam dzieciaki, co „policzki mają jak jabłka". Te ostatnie należą do starych bywalców stacji. Mleko, tran, kąpiele słoneczne, powietrze wyrwały je z nędzy, choroby. Nie tylko w lokalu „Stacji" otrzymują matki poradę, bo oto „mija czasu niewiele — a do mieszkania puka pielęgniarka ze Stacji". Duszno tu w tych ciemnych i ponurych izdebkach, więc pielęgniarka otwiera okno i wyjaśnia znaczenie świeżego powietrza dla zdrowia. Wszczyna rozmowę o dziecku, o pracach, zarobkach, drożyźnie. Pozyskuje zaufanie i powoli usuwa animozję do otwartego okna, słońca i powietrza, wody i mydła, wszczepia nienawiść do brudu i zaduchu.

Inny obraz. Wchodzimy do Domu im. ks. Boduena, istniejącego od 200 lat prawie. Natłok tu i ciasnota, bo obli-

[1]) Helena Boguszewska: Życie i Dzieci. — Warszawa 1928.

czony na 200 dzieci daje pomieszczenie 400. Mimo to panuje tu wzorowa czystość. Dom ten przyjmuje podrzucone dzieci „z ulicy, z pod płotów, ze schodów i bram", ale także matki z ich nieślubnemi dziećmi. Te ostatnie obowiązane są karmić obok własnego dziecka jeszcze jedno sposobem naturalnym i dwoje — sztucznie.

Na sposób iście amerykański urządzona jest Szkoła Pielęgniarek w Warszawie przy ul. Smolnej 6. Nauka trwa tam 2 i pół roku, ale przedtem musi każda kandydatka przejść 3-miesięczny nowicjat dla wypróbowania swej wytrzymałości fizycznej i równowagi duchowej, tak potrzebnej w postępowaniu z chorymi. Absolwentki tej szkoły będą zobowiązane nietylko pielęgnować chorych, ale zajmować się dziećmi, gdy matka pozostanie w leczeniu w szpitalu, odwiedzać rekonwalescentki w ich mieszkaniach, nauczać je, jak „urządzić się w najciaśniejszej izbie, jak izolować chorego na gruźlicę, żeby nie zarażał otoczenia", jednem słowem walczyć z chorobą, nieszczęściem a przedewszystkiem — „z podłożem, na którem nieszczęście wyrosło".

Wielkie kłopoty z małemi dziećmi mają matki, zmuszone pracować zarobkowo poza domem. Pozostawione bez dozoru ulegają nieszczęśliwym wypadkom, psują się moralnie. Dla takich dzieci stworzyła opieka społeczna Ochronę i Przedszkole, światek „dziecinnych zabaw, gier, obrazków, piosenek". Tu może dziecko po swojemu bawić się i biegać, pracować i krzyczeć. I nietylko biednym służy przedszkole, lecz również dzieciom ze sfer zamożniejszych. W domu nieporządne — tu wdrażają się do porządku, naginają się do życia zbiorowego, uczą się szanować prawa drugiego.

Z przedszkola prowadzi nas autorka do szkoły powszechnej. Z niektóremi tam dziećmi nauczyciel nie może sobie dać rady. Po sto razy i w różne sposoby tłumaczy im naukę i ani rusz przemówić do ich rozumu. Niektóre znowu mogłyby zrozumieć naukę, ale — czy to opór u nich czy zła wola, że nic nie dociera do ich świadomości? Należy więc te dzieci zbadać, a czyni to Pracownia Psychologiczna. Nauczyciel przeprowadza nad każdem dzieckiem dokładną obserwację, zbiera wszystkie wiadomości o życiu pozaszkolnem dziecka, formułuje jego „właściwości umysłowe i psychiczne, przejawiające się w życiu szkolnem" i tak wypełniony arkusz obserwacyjny przedkłada Pracowni. Zapomocą testów Bineta-Simona przeprowadza Pracownia badania nad każdem dzieckiem i orzeka, czy ono jest normalnie rozwinięte, czy też

anormalne, czy należy je zatrzymać w oddziale czy też przenieść do paralelki mniej licznej, odesłać do szkoły specjalnej dla niedorozwiniętych lub przenieść do klasy artykulacyjnej.

Po zaprezentowaniu nam zbiorowiska dzieci i ich trybu życia w Sierocińcu „Nasz Dom" w Pruszkowie, przechodzi autorka do rozmaitych typów szkół o podłożu społecznem. Oglądamy niektóre szkoły w Łodzi, mieście „bez tradycji, bez pamiątek, bez stylu, bez wdzięku" ale które zato nazwane być może — „miastem szkół". I tak szkoła w Bałutach, w najuboższej dzielnicy, posiada wspaniałe sale i pracownie, kąpiele i natryski dla dzieci; szkoła przy Nowo-Marysińskiej — ma własne boiska do gier i werandę oszkloną, gdzie dzieci używają kąpieli słonecznych. Dla dzieci niedorozwiniętych istnieją trzy szkoły specjalne, taka sama ilość dla dzieci „jagliczych" oraz 2 szkoły specjalne dla moralnie zaniedbanych. Odrębna szkoła specjalna, o zwykłym programie 7-o klasowej szkoły powszechnej to Miejska Szkoła Pracy, w której werbalizm stanowczo ustąpił miejsca samodzielnemu badaniu i doświadczeniu, nabytemu przy pomocy nauczyciela. Kalejdoskop się zmienia, autorka wprowadza nas do Szkoły Specjalnej. Napozór takie same dzieci jak w innej szkole powszechnej, ale przypatrzywszy się im bliżej dostrzegamy różnicę. Przysłuchując się lekcji poznajemy trud nauczyciela w utrzymaniu jako-takiej karności w czasie nauki. Wśród gromadki wyróżniają się szczególnie dwa typy dzieci: neurasteniczne, zdeprymowane, wskutek braku wiary we własne siły i histeryczne, „pewne siebie, zuchwałe, skłonne do komedjanctwa i pozy". Nauczyciele podnoszą pierwsze na duchu, chwalą nawet najdrobniejszy postęp, zachęcają. Z wadami dzieci drugiego typu walczą również wytrwale. W atmosferze życzliwego traktowania dochodzą te upośledzone dzieci do najwyższego rozwoju w granicy swego ustroju psychicznego.

Ale oto Poradnia Szkolna. W poczekalni spora ilość dzieci. Przysyłają je nauczyciele albo też same przychodzą. By się nie nudziły, nim przyjdzie kolej badania na każde — bawią się. W poczekalni są zabawki, klocki, gry. Przypatrzmy się dzieciom: jedno jest blade i chude, drugie kaszle i w nocy spać nie może, inne — u progu gruźlicy, jeszcze inne już za jej progiem. Poradnia pomaga: zaprasza matki na pogadanki higjeniczne, dzieci dostawają kakao, tran, obuwie, latem wyjeżdżają na kolonje letnie — „zobaczą wieś, niebo, las i pole — nabiorą sił, wrócą jak odrodzone".

W Poradni Pedologicznej prezentuje p. Bogu-

szewska matkę, po której twarzy „do cna steranej i udręczonej codziennemi troskami obficie łzy spływają. Troski te powiększa synek. Nie uczy się, choć zdolny; kłamie i kradnie, a do niczego przyznać się nie chce. Następuje długa rozmowa między „panią doktór" a chłopcem, następnie z matką. Badania wykazały, że chłopak nie jest zły, tylko słaby. Pozostawiony bez opieki popadł w złe towarzystwo. Organizm jego wymaga koniecznie słodyczy, więc należy mu dać codzień trochę słodyczy do jedzenia i nie bić go, a chronić od złego towarzystwa, zapisać go do skautu.

Albo inny chłopiec: chodzi do szkoły i uczy się nawet nie źle. Lubi zwierzęta, ptaszki. By zrobić klatkę dla swoich gołębi, ukradł drut. Złapano go na gorącym uczynku i postawiono przed Sąd dla Nieletnich. Został wprawdzie uniewinniony, ale chłopiec się zmienił, stał się ponury, milczący, nawet do matki nie przemawia, ucieka często z domu, wdaje się z ulicznikami. Na złodzieja wyrośnie. A wszystko przez gołębie!... Matka oba zarżnęła... Poradnia doprowadza do ugody: matka da synowi 2 zł. na parę gołębi, które pozostaną pod jej opieką. Odtąd jest już dobrze, chłopiec nie kradnie, a gdy groch, pokarm dla gołębi podrożał, a matka utrzymuje, że nie może kupować, zjawia się chłopak w Poradni, by „pani doktór coś poradziła". I radzi — by uchronić chłopca od przymusowego odstawienia do „Szarego Domu", do zakładu poprawczego.

O zakładach wychowawczo - poprawczych autorka wyraża się niezbyt pochlebnie, a to jej ujemne zdanie o tych — tak potrzebnych w zasadzie — instytucjach znalazło niestety aż nazbyt silne potwierdzenie w ujawnionych niedawno w procesie sądowym karygodnych (i ukaranych też) nadużyciach w zakładzie wychowawczo - poprawczym w Studzieńcu.

Obrazki swoje uzupełnia autorka jeszcze przedstawieniem więzienia dla nieletnich. Na ścianach przydługiego kurytarza więziennego ozdóbki, kwiatki, arabeski, wycięte z papieru; przy umywalni haftowany ręcznik, robótka jednej z pośród uwięzionych. Sala szkolna opustoszała, tak samo świetlica, mieszkanki więzienia zgromadzone są w pracowni. Mereżkują, haftują, szyją, a „pani, która przyszła z miasta" coś czyta im na głos. Uwagę zwraca mała Alicja; niegrzeczna pobiła koleżankę, przezywa ją. Dlaczego taka niegrzeczna?...

Tatuś siedział „coś już" siedem razy w więzieniu, brata ma w „poprawiaku", macocha stale biła — ma więc być grzeczną?... W jaki sposób dostała się do więzienia? Ot tak

zwyczajnie! Tatuś podejrzewał ją, że mu skradła 30 groszy, zbił ją, to uciekła z domu, włóczyła się.

Albo szesnastoletnia Miszczakówna! Zasądzona za kradzież sztucznych zębów i palta, za włóczęgostwo i handel bez patentu. Oddano ją do zakładu poprawczego, a gdy uciekła stamtąd, osadzono ją w więzieniu. Gdy opuści więzienie, nie pójdzie już do żadnego zakładu, bo... inne mogłyby się zepsuć". „Zajmować się" będzie handlem.

Zaglądnijmy jeszcze do Ogniska Pracy Oświatowej. Siedzą tam ludzie przy wytężonej pracy nie dla siebie, nie dla poprawy własnego bytu. To pracownicy społeczni najrozmaitszych typów, którzy przychodzą do Ogniska po wiadomości, metody pracy, systemy, by potem na „terenach" z energją zwalczać nędzę, ciemnotę, głupotę i apatję, by złagodzić ponurość i zło.

Kto samodzielnie pragnie przebudować życie, ten musi to życie zrozumieć. Musi poznać wszystkie jego przejawy i czerpać z nich podstawy do pracy. Wiadomości niezbędne do tej pracy nabywa się w Studjum Pracy Społeczno-Oświatowej, do którego garną się osobnicy, mający pewne doświadczenie, pewną praktykę. Tu zaznajamiają się z całością zagadnienia opieki społecznej, uczą się badać objawy i sposoby przebudowania życia.

Odkładamy książkę p. Boguszewskiej. Gładkość języka i stylu sprawia, że czyta się ją jednym tchem. Barwność opisów i często wplatane djalogi czynią dziełko to interesującą lekturą, godną zalecenia najszerszym warstwom społeczeństwa.

Wieloraka będzie z tego korzyść!

Kronika krajowa.

SZÓSTA SESJA RADY OPIEKI SPOŁECZNEJ.

Dn. 13. grudnia 1928 roku odbyła się w Ministerstwie Pr. i Op. Społ. szósta sesja Rady Opieki Społecznej.

Porządek obrad obejmował 3 projekty ustaw, stanowiących dalsze rozwinięcie zasadniczej ustawy z dn. 16. sierpnia 1923 r. o opiece społecznej i w niej przewidzianych, a mianowicie: o najniższej mierze niezbędnych potrzeb życiowych, o opiece społecznej nad obywatelami polskimi, którzy w żadnej gminie nie mają prawa do opieki trwałej, oraz o ponoszeniu wynikających stąd kosztów, wreszcie o opiece społecznej nad cudzoziemcami.

Posiedzenie zagaił i obradom przewodniczył Dyrektor Departamentu Opieki Społecznej Tadeusz Szubartowicz, w zastępstwie Pana Ministra Pracy i Opieki Społecznej.

Po przyjęciu porządku obrad oraz po zatwierdzeniu protokółu poprzedniego posiedzenia, który został wydrukowany i rozesłany wszystkim członkom Rady, przystąpiono do zaopinjowania ogólnych zasad projektu ustawy o ustalaniu najniższej miary niezbędnych potrzeb życiowych.

Projekt stanowi, że świadczenia, wymienione w art. 3-cim ustawy z dn. 16. sierpnia 1923 r. o opiece społecznej (Dz. U. R. P. Nr. 92, poz. 726), jak również w § 1. ustawy wykonawczej z dn. 8. marca 1871 r. (Zbiór ustaw pruskich, str. 130) winny być udzielane w zależności od warunków bytu osób, potrzebujących opieki społecznej.

Najniższą normę dzienną pożywienia w zakładach opiekuńczych zaprojektowano w granicach od 820 kaloryj (dla dzieci do lat 2-ch) do 2900 kaloryj (dla osób ponad 18 lat), a przy wykonywaniu opieki pozazakładowej conajmniej 50% norm powyższych.

Specyfikację artykułów żywnościowych, z uwzględnieniem warunków miejscowych i gospodarczych tudzież osobistych i rodzinnych osób, mających korzystać z opieki społecznej, projekt powierza wojewodzie po zasięgnięciu opinji wojewódzkiej komisji opieki społecznej.

Jako najniższą miarę niezbędnych potrzeb w zakresie ubrania zaprojektowano rocznie 2 komplety bielizny, jeden komplet odzieży, jedną parę obuwia, wreszcie na okres trzyletni jeden płaszcz.

Co do pomieszczeń, to zastrzeżono, że winny odpowiadać warunkom zdrowotnym i higjenicznym, przyczem rodziny winny być umieszczone w osobnych, conajmniej jednoizbowych ubikacjach.

Dzieciom projekt zapewnia możność korzystania z nauki szkolnej conajmniej w zakresie szkoły powszechnej oraz przygotowania do pracy zawodowej, stosownie do zdolności fizycznych i umysłowych, z uwzględnieniem w miarę możności zainteresowania dziecka.

Jako obowiązek sprawienia pogrzebu przyjęto: dostarczenie trumny, przewiezienie ciała na cmentarz i pochowanie zwłok.

O ile środki na zaspokojenie niezbędnych potrzeb nie są dostarczane w naturze, wypłacany ma być równoważnik pieniężny, obliczany według cen rynkowych.

O przyznaniu i rodzaju świadczeń z tytułu opieki społecznej orzeka organ wykonawczy związku komunalnego (związku wspierania ubogich).

Wreszcie według projektu ustawa ma wejść w życie w 30 dni po ogłoszeniu i ma obowiązywać na całym obszarze Rzeczypospolitej z wyjątkiem województwa śląskiego.

W dyskusji, która się na podstawie powyższego projektu rozwinęła, uznano tezy projektu, opracowane przez Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej za celowe. Wyrażono jednak życzenie, aby normy żywnościowe, objęte §§ 2 i 4 projektu obejmowały 3 zasadnicze substancje odżywcze i były uzgodnione ze specjalistami.

W sprawie minimalnych warunków mieszkaniowych (aby rodziny umieszczano w osobnych conajmniej jednoizbowych ubikacjach) zgłosił sprzeciw przedstawiciel m. Krakowa, podkreślając, że wykonanie tego przepisu natrafi w praktyce na nieprzezwyciężone trudności.

Wreszcie w sprawie wejścia w życie projektowanych przepisów (30 dni po ogłoszeniu) Rada Opieki Społecznej wypowiedziała się jednomyślnie, że wprowadzenie tych przepisów w życie powinno być uzależnione od uzyskania przez związki samorządowe nowych źródeł dochodowych dla należytego wykonywania obowiązków, wynikających z zasadniczej ustawy o opiece społecznej.

Następnie Rada Opieki Społecznej przystąpiła do omówienia projektu ustawy o wykonywaniu opieki społecznej nad obywatelami polskimi,

którzy w żadnej gminie nie mają prawa do trwałej opieki, oraz o ponoszeniu wynikających stąd kosztów.

Projekt stanowi wprowadzenie w ustawie z dn. 16. sierpnia 1923 r. o opiece społecznej nowego, 13-go, artykułu w brzmieniu następującem:

„Art. 13. Opiekę społeczną nad obywatelami polskimi, którzy w żadnej gminie na obszarze Rzeczypospolitej Polskiej nie mają prawa do trwałej opieki, wykonywa gmina ich pobytu.

Koszty opieki społecznej nad osobami, w ustępie pierwszym wymienionemi, ponosi Państwo.

O zwrocie kosztów w każdym poszczególnym wypadku orzeka właściwa wojewódzka władza administracji ogólnej (w odniesieniu do osób, korzystających z opieki społecznej w m. st. Warszawie — Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej) po stwierdzeniu, że osoba korzystająca z opieki społecznej nie posiada w żadnej gminie prawa do trwałej opieki.

Postanowienie ustępu drugiego zyskuje moc obowiązującą z dn. 1. kwietnia 1929 roku".

Według projektu wykonanie tej ustawy powierzono Ministrowi Pracy i Opieki Społecznej, sama zaś ustawa ma wejść w życie z dniem ogłoszenia, a w związku z tem ma jednocześnie utracić moc obowiązującą rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dn. 29 czerwca 1924 r. o wykonywaniu opieki społecznej nad obywatelami polskimi, którzy w żadnej gminie Rzeczypospolitej Polskiej nie mają prawa do opieki trwałej, oraz o ponoszeniu wynikających stąd kosztów (Dz. U. R. P. Nr. 56, poz. 576).

Projekt powyższy Rada Opieki Społecznej zaopinjowała przychylnie, proponując jedynie wprowadzenie poprawek do art. 13-go w sprawie orzekania władzy właściwej o zwrocie kosztów oraz w sprawie terminu mocy obowiązującej ustępu drugiego tego artykułu.

Następnie, z kolei, Rada Opieki Społecznej przystąpiła do zaopinjowania projektu ustawy o opiece społecznej nad cudzoziemcami. Projekt stanowi, że cudzoziemcy w Polsce mają prawo do opieki społecznej w tych samych granicach, w jakich prawo to przysługuje obywatelom polskim.

Opiekę tę wykonywa gmina pobytu, koszty zaś tej opieki pokrywa Państwo, z wyjątkiem woj. poznańskiego i pomorskiego.

O zwrocie kosztów orzeka właściwa władza wojewódzka.

Ponadto projekt przewiduje, że Rada Ministrów, na wniosek Ministra Pracy i Opieki Społecznej, może wydać przepisy ograniczające prawo do opieki społecznej obywateli tego państwa obcego, które w stosunku do obywateli polskich ogranicza prawo do opieki społecznej, przysługujące jego własnym obywatelom.

Pozatem przewiduje się ograniczenia na mocy umów międzynarodowych, które również ustalać mogą warunki i tryb żądania od obcego państwa, osób lub instytucyj, znajdujących się na jego obszarze, zwrotu wydatków na opiekę nad obywatelami tego państwa, względnie repatrjacji tych osób.

Wykonanie ustawy projekt powierza Ministrowi Pracy i Opieki Społecznej, oraz proponuje, aby ustawa weszła w życie z dniem ogłoszenia i obowiązywała na całym obszarze Rzeczypospolitej Polskiej z wyjątkiem woj. śląskiego.

Jednocześnie mają utracić moc obowiązującą przepisy dotychczasowe w sprawach unormowanych tą ustawą, a w szczególności art. 15. ustawy z dn. 16. sierpnia 1923 r. o opiece społecznej (Dz. U. R. P. Nr. 92, poz. 726).

Projekt powyższy Rada Opieki Społecznej przyjęła z tą tylko zmianą, w art. 1-szym że koszty tej opieki na całym obszarze Rzeczypospolitej ma pokrywać Państwo.

W wolnych wnioskach Rada Opieki Społecznej, w związku z produkcjami, wykonywanemi obecnie w cyrku warszawskim przez dzieci, przyjęła jednomyślnie wniosek Marji Kelles Krausowej, członka Rady z ramienia m. Radomia o interwencję, „aby nieludzkie i sprzeczne z przepisami prawa wyzyskiwanie dzieci do popisów cyrkowych nie mogło mieć miejsca ani w Warszawie, ani w całym kraju".

Ponadto Rada Opieki Społecznej przyjęła dwa wnioski inż. Witolda Świątkowskiego, członka Rady z ramienia Tow. opieki nad ociemniałymi, w sprawach: o interwencję w celu przyspieszenia wydania rozporządzenia wykonawczego do rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej o zwalczaniu jaglicy, aby zapobiec zwiększaniu ilości ociemniałych w Polsce, tudzież w sprawie sprecyzowania określenia stopnia ubóstwa w rozumieniu art. 1 ustawy o opiece społecznej — dla uzyskania ścisłej podstawy przy spornych kwestjach.

Przyjęto również propozycję Marji Holder Eggerowej członka Rady Opieki Społecznej z ramienia woj. lubelskiego, aby dla opiekunów społecznych, w związku z mającem wkrótce nastąpić wydaniem rozporządzenia wykonawczego do rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dn. 6 marca 1928 r. o opiekunach społecznych i o komisjach opieki społecznej (Dz. U. R. P. Nr. 29, poz. 267), zorganizować specjalne kursy o prawach i obowiązkach opiekuna społecznego.

Na zapytanie Ludwika Stacheckiego, członka Rady z ramienia m. Poznania w sprawie przymusowego Zarządu Związku Inwalidów Wojennych Rzeczypospolitej Polskiej Dyrektor Departamentu Opieki Społecznej Tadeusz Szubartowicz przedstawił stan faktyczny tej sprawy, nadmieniając, że wyłoniona przez Ministrów Skarbu, Spraw Wewnętrznych oraz Pracy i Opieki Społecznej Komisja międzyministerjalna prowadzi dalej lustrację Związku.

Powyższe wyjaśnienie Rada Opieki Społecznej przyjęła do wiadomości.

Po wyczerpaniu porządku obrad, przewodniczący Rady Dyrektor Departamentu Opieki Społecznej Tadeusz Szubartowicz podziękował obecnym na posiedzeniu członkom Rady za owocną pracę i zamknął posiedzenie o godzinie 14 m. 40.

(Pr. i Op. Społ. Z. 4. 1929.

Wiadomości z central sierocych.

Białystok.

Rada pedagogiczna przy centrali białostockiej postanowiła wprowadzić stopniowo samorząd wychowanków w półinternatach. Na ogólnem zebraniu wychowanków wybrano trzy komisje, a mianowicie: gospodarczą, sanitarno-higjeniczną i kulturalno-oświatową. W skład każdej komisji wchodzi także członek rady pedagogicznej. Komisje ukonstytuowały się, opracowały swoje regulaminy, podzieliły się na sekcje i wyznaczyły dyżury. Komisja kulturalno-oświatowa uchwaliła m. i. rozpocząć wydawnictwo własnego tygodnika. (Dotychczasowy tygodnik „Unser Spiegel" był wspólnem wydawnictwem wszystkich instytucji sierocych). Ko-

mitet redakcyjny ogłosił konkurs na nazwę dla tygodnika ustanawiając nagrodę w postaci karty pamiątkowej.

Przy zakładach zorganizowano ostatnio warsztaty introligatorskie.

W związku z akcją finansową Związku zwiedził onegdaj p. Neustadt Białystok, Grodno, Łomżę i Bielsk. Wszędzie zorganizowano Komitety finansowe, które przystąpiły do pracy zbiórkowej.

Dnia 10. lutego br. odbyło się u nas posiedzenie egzekutywy, z udziałem pp. Rabinowiczowej, Luriego, Schapiry, Rosenberga, Abramowicza i Domarackiego. Wysłuchano i przyjęto do wiadomości szczegółowe sprawozdanie Prezydjum za czas od 25. grudnia a następnie omówiono szczegółowo kwestję organizacji akcji zbiórkowej w naszym okręgu. W tej sprawie wysłuchano referatu p. Rabinowiczowej i p. Rosenberga o sytuacji w Białymstoku i Bielsku w związku z powyższą sprawą, zaś p. Abramowicz i Domaracki referowali o stanie tej akcji w Grodnie i Łomży, oraz o sposobach organizacji także w innych miejscowościach. Po dłuższej dyskusji uchwalono wdrożyć jaknajenergiczniejsze kroki, aby akcji zbiórkowej zapewnić dobre wyniki i w tym celu wezwać wszystkie miejscowości do bezwłocznego utworzenia Komitetów zbiórkowych i wyznaczenia posiedzeń. Członkowie egzekutywy zobowiązali się przeprowadzić akcję na prowincji osobiście. Ustalono przytem, że w Białymstoku i Grodnie akcja może się udać tylko przy współudziale jakiejś wpływowej osobistości z Centralnego Komitetu Finansowego.

Ze względu na ciężkie położenie akcji sierocej w miastach Białymstoku, Grodnie, Łomży, Wołkowysku i Sokółce, w szczególności z powodu olbrzymich deficytów uchwaliła egzekutywa Komitetom powyższym wyasygnować większe zaliczki zwrotne najwyżej w 6-ciu ratach począwszy od maja br.

Wobec utworzenia gmin wyznaniowych w naszym okręgu uchwalono wezwać wszystkie Komitety miejscowe, by zwróciły się do zarządów tychże gmin o subwencję dla akcji sierocej.

Konferencję rejonową uchwalono ze względu na mrozy odroczyć. Termin jej ustali Prezydjum. Z porządku dziennego załatwiono jeszcze kilka drobnych spraw poczem zamknięto posiedzenie.

Komitet miejscowy w Białymstoku kontynuuje pertraktacje z Magistratem o przejęcie przez Magistrat domu sierót. Główna różnica zapatrywań polega na tem, że Magistrat żąda oddania mu budynku domu sierót na tak długo, jak długo mieścić się w nim będzie zakład sierocy. Komitet nasz proponuje okres dwuletni z prawem prolongaty. Na podstawie naszego projektu umowy Związek opracował dla nas swój projekt, który Magistrat jednak odrzucił, zdejmując równocześnie z porządku dziennego całą sprawę. Wskutek tego udała się do Magistratu delegacja złożona z pań: Rabinowiczowej i Pinesowej oraz p. Domarackiego, która wyjaśniła sprawę prezydentowi miasta poczem rokowania zostały wznowione a prowadził je p. Domaracki z wydziałem opieki społecznej Magistratu. W toku tych pertraktacji okazało się jednak, że Wydział opieki społecznej chce zmienić pewne postanowienia, na które już dawniej był się zgodził tak, iż znowu groziło zerwanie rokowań. Ostatecznie udało się delegacji złożonej z pp. Lifschutza, Rawskiego i Domarackiego uzgodnić wszystkie sprzeczności i ułożyć projekt umowy na 3 lata, którego ostateczne zatwierdzenie odłożone zostało aż do ukończenia prac przez miejską komisję budżetową.

Statystyka ruchu sierót w naszym okręgu przedstawia się jak następuje:

Z dniem 1. stycznia 1928

znajdowało się pod naszą opieką	907 sierót	(473 chłopców	i 434 dziewcząt)
W ciągu roku przybyło . .	102 „	56 „	„ 46 „
Ubyło zaś w ciągu roku . .	187 „	110 „	„ 77 „
Pozostało na dz. 1. stycznia 1929	822 sierót	(419 chłopców	403 dziewcząt)

Przyczyny wyjścia dzieci z pod opieki są rozmaitej natury. I tak u 40 sierót nastąpiła znaczna poprawa stosunków majątkowych, 17 wyemigrowało, 84 ukończyło naukę zawodową. Z pozostałych pod opieką dzieci 351 umieszczonych jest w domach sierót, 86 w półinternatach, 428 w opiece pozazakładowej u krewnych, a 57 u obcych.

Sprawozdanie finansowe zarządu w r. 1928 wykazuje następujące cyfry:

Dochody:

Saldo na 1. stycznia 1928 . . .	23.177·75		
Normalne subwencje Związku		93.434·— zł.	59·3%
Specjalne „ „		12.410·— „	7·9%
Pożyczki		8.880·— „	5·6%
Subwencja Związku na Kolonje		4.700·— „	3·0%
Wkładki członkowskie		14.722·— „	9·3%
Imprezy		4.291·81 „	2·7%
Subwencje Sejmiku Białostockiego . . .		175·— „	0·1%
Propaganda		1.567·90 „	1·0%
Zwrot pożyczek		9.807·— „	6·2%
Sumy przechodnie		3.910·64 „	2·5%
Wierzytelności		1.065·— „	0·7%
Kasa Chorych		373·17 „	0·2%
Odsetki		346.32 „	0.2%
Różne		1.900·— „	1·3%
	157.582·84		100%
	180.760·59 zł.		

Rozchody:

Subwencje normalne	93.609·15 zł.		57·1%
„ specjalne	4.668·— „		2·8%
Odzież	3.112·76 „		1·9%
Kolonje letnie	5.300·— „		3·3%
Propaganda	1.743·42 „		1·0%
Spłata długów	9.768·— „		6·0%
Sumy przechodnie	4.245·— „		2·6%
Udzielone pożyczki	8.880·— „		5·4%
Różne wyd. i subw.	805·— „		0·5%
Imprezy	3.385·27 „		2·1%
Długi spł.	365·— „		0.2%
Kasa Chorych	855·44 „		
Podróże	1.789·29 „		
Komorne	2.233·94 „		17·1%
Wyd. biurowe	1.638·19 „		
Płace	20.511·72 „		
Wkładki do Związku	1.003·35 „	163.913·53 zł.	100%
Saldo na 1 stycznia 1929		16·847·06 „	
		180.760·59 zł.	

Równe.

Z centrali:

Biuro centralne wysłało ostatnio do wszystkich zarządów Gmin wyznaniowych komunikat następującej treści:

We wszystkich naszych zakładach sierocych daje się bardzo dotkliwie odczuć brak odpowiednio wykwalifikowanych sił wychowawczych. Brak ten stanie się w najbliższej przyszłości jeszcze dotkliwszym, ponieważ Towarzystwo nasze projektuje otwarcie całego szeregu ochronek dziennych (półinternatów). Wobec tego uchwaliła Egzekutywa na jednem ze swych ostatnich posiedzeń zaangażować pewną ilość osób o odpowiednim cenzusie wykształcenia, które po odbyciu 4—6-cio miesięcznej praktyki w najlepszych zakładach w Polsce będą mogły objąć stanowiska wychowawców w naszych zakładach.

Egzekutywa prowadzi w tej sprawie rokowania z innemi centralami, celem umożliwienia powyższym osobom rozpoczęcia praktyki wychowawczej.

Pozatem biuro centralne wysłało wszystkim lokalnym komitetom wzory memorjałów i preliminarzy budżetowych z odpowiedniem pouczeniem co do wniesienia tychże do zarządów Gmin Wyznaniowych.

Komitety lokalne.

Mizocz.

Od dłuższego czasu nasze miejscowe Towarzystwo opieki nad sierotami nie wykazuje żadnej prawie aktywności mimo, iż ludność nasza bardzo żywo reaguje na wszelkie poczynania w dziedzinie opieki społecznej, a ze szczególną sympatją odnosiła się zawsze do działalności naszego Towarzystwa.

Przyczyna tego stanu rzeczy leżała w nieodpowiednim składzie komitetu sierocego.

Ostatnio bawił w naszem mieście kierownik biura centralnego p. Spilberg, z którego inicjatywy zwołano zebranie obywatelskie, w którem uczestniczyli wszyscy znani tut. działacze społeczni. Na zebraniu tem p. Spilberg wygłosił referat o położeniu akcji sierocej w Polsce oraz o dotychczasowym stanie pracy w naszem mieście. Po referacie rozwinęła się szczegółowa dyskusja z udziałem wszystkich prawie obecnych. W wyniku dyskusji wybrano nowy zarząd komitetu sierocego, w skład którego weszli: Pani Wasserman, jako przewodnicząca, pp. J. M. Takser i M. Berez jako zastępcy przew., pani Flitter jako skarbniczka, a p. A. Ganzberg jako sekretarz. Ponadto weszli w skład nowego zarządu panie: Lifsza Składnik, Genia Braunstein, Rebeka Pogorelcer, R. Spilberg oraz panowie: J. Braunstein, J. Tenzer, B. Krawelc i Baruch Flitter.

Zebranie uchwaliło też m. i. objąć opieką także dzieci opuszczone, które nie są sierotami. Nowy zarząd przystąpił natychmiast do pracy. Przedewszystkiem zajęto się energicznie ściąganiem wkładek członkowskich, które członkowie zarządu sami co tygodnia inkasują. Projektuje się też urządzenie zabawy kostjumowej, z której zarząd spodziewa się znacznego dochodu.

Niestety nie udało nam się także i w tym roku uzyskać subwencji od Gminy mimo interwencji Centrali oraz osobistej pp. Taksera i Bereza.

A. G—n.

Zofjówka.

W lecie 1928 r. odbyło się ogólne zebranie członków tut. Towarzystwa opieki nad sierotami. Zebranie to odbyło się bez udziału przedstawiciela Komitetu Centralnego i tej może okoliczności należy przypisać, że skład wybranego wówczas zarządu nie był odpowiedni. Nowy zarząd nie rozwinął żywszej działalności, a zadowolił się jedynie zbieraniem małych kwot, które następnie bez żadnego systemu dzielił między sieroty.

Onegdaj odbyło się tu zebranie z udziałem delegata K. C., p. Nechesa, w którem prócz członków zarządu Towarzystwa miejscowego uczestniczył też szereg osób zaproszonych, interesujących się akcją sierocą. Na posiedzenie to przybył też rabin miejscowy, p. B. Rottenberg, który jest zarazem członkiem Rady Gminnej. Po referacie p. Nechesa, który przedstawił wyniki przeprowadzonej kontroli oraz żądania centrali odbyła się dyskusja, która wykazała, że niemałą część winy w dotychczasowej nieodpowiedniej pracy komitetu ponosi przewodniczący, który okazał bardzo mało zainteresowania dla akcji.

Na posiedzeniu wybrano też nowy komitet, na którego czele stanął p. Joel Elner. W skład komitetu weszli: Pp. Liza Burak, Chana Geiser (skarbniczka), Izak Kerman i Dawid Starec.

Radziwiłłów.

W ostatnim czasie komitetowi naszemu ubyły dwie bardzo dzielne współpracownice w osobach pań Baum i Gonik, które z powodu złego stanu zdrowia musiały się niestety wycofać z rzędu czynnych działaczek. Mimoto jednak praca nasza nie osłabła dzięki zdwojonym wysiłkom innych działaczek, w szczególności pani Weinsteinowej.

Składki członkowskie wpływają regularnie. Ponadto zarząd urządził przedstawienie, które przyniosło komitetowi 250 zł. czystego dochodu.

Niedawno przeprowadził komitet nasz akcję odzieżową, dzięki której mogliśmy rozdać między nasze sieroty 34 par obuwia i jeden płaszcz a ponadto zakupić 120 metrów płótna na bieliznę dla dzieci. Komitet nasz zamierza też w najbliższej przyszłości reaktywować warsztat krawiecki, który w swoim czasie zmuszeni byliśmy zamknąć.

B. G.

Z centrali poleskiej.

Zarząd Główny Tow. Opieki nad sierotami żyd. na Polesiu z siedzibą w Pińsku wydał ostatnio drukiem sprawozdanie z działalności za czas od dnia 1. lipca 1923 do dnia 30. czerwca 1928 r.

Centrala poleska istnieje jako organizacja społeczna dopiero od pierwszej połowy 1923 r., a zatem od pamiętnej owej chwili, kiedyto „Joint" postanowił przenieść zorganizowaną przez siebie akcję opiekuńczą nad żydowską sierotą na lokalne organizacje społeczne, które w pewnych okręgach już istniały, w innych zaś musiały dopiero być tworzone.

Sprawozdanie centrali poleskiej daje nam właśnie ciekawą charakterystykę pierwszego okresu pracy, okresu pewnej wzajemnej nieufności, kiedy z jednej strony społeczeństwo ze strachem patrzyło na ogrom pracy walący mu się na barki, niepewne, czy bez pomocy „Jointu"

zdoła udźwignąc ten ciężar, z drugiej zaś strony „Joint“ nalegał na przejęcie pracy, by móc ewentualnie wycofać się bez szkody dla akcji. Nieufność ta jednak w krótkim stosunkowo czasie ustąpiła miejsca duchowi chętnej i ofiarnej współpracy; społeczeństwo zrozumiało swą rolę i swój obowiązek, nabrało ufności we własne siły i dziś te komitety, które największe w swoim czasie żywiły obawy, nietylko pracują bez zarzutu, ale rozszerzyły jeszcze swój zakres działania stwarzając własnym wysiłkiem nowe instytucje.

Charakter pracy uległ też w okresie sprawozdawczym gruntownemu przeobrażeniu. Domy sierót, które w okresie początkowym były niczem więcej jak nędznemi schroniskami, w których — często po dwoje a nawet troje w jednem łóżku — mieściły się dzieci różnej płci i różnego wieku, od lat 3 do 20 a nawet więcej, zdrowe z chorymi, normalne z dość licznymi półidjotami, w których nie było mowy o jakimś systemie wychowawczym i za które nikt nie chciał wziąć na siebie odpowiedzialności, przemieniły się dzięki systematycznej pracy centrali w nowoczesne zakłady opiekuńczo-wychowawcze. Dzieci rozsegregowano stosownie do potrzeb wychowawczych, dla starszych stworzono bursę, nienadające się do wychowania kollektywnego przeniesiono do opieki prywatnej.

Dziś centrala poleska liczy 36 organizacji miejscowych z pięciu tysiącami czynnych członków i ma pod swoją opieką 1240 sierót, z których 380 umieszczonych jest w 12 zakładach, 678 w opiece pozazakładowej u krewnych, a 182 u obcych rodzin. Bardzo nieznacznym jest odsetek dzieci, który czyto z powodu choroby czy też z innych powodów nie pobierają nauki szkolnej. Z pośród 667 dzieci w wieku ponad lat 14 uczy się zawodu 402, a mianowicie 160 w szkołach zawodowych, a 242 u prywatnych majstrów. W okresie sprawozdawczym wyzwoliło się w różnych zawodach 488 sierót (253 chłopców i 235 dziewcząt). Z kolonji letnich korzystało w r. 1923 — 474 dzieci, w następnych zaś latach liczba ta zmalała i tak wynosiła ona: w r. 1924 — 338, w r. 1925 — 204, w r. 1926 — 235, w r. 1927 — 252, w r. 1928 — 340. — Centrala posiada własne budynki w Domaczewie na pomieszczenie kolonji letnich.

Sprawozdanie finansowe wykazuje:

w roku	1924	dochodów	439.101·67	zł.	rozchodów	417.894·47	zł.
„ „	1925	„	405.592·04	„	„	372.386·40	„
„ „	1926	„	615.400·86	„	„	601.247·95	„
„ „	1927	„	597.770·75	„	„	560.961·37	„
w .I półroczu	1928	„	239.254·02	„	„	203.795·26	„

Z całego sprawozdania przebija silna wiara w produktywność i owocność dalszej pracy mimo trudności, na jakie ona z tych lub owych przyczyn napotyka lub w przyszłości napotkać może. Widać z niego, że centrala poleska nie wątpi w dalszy rozwój akcji, która w ciągu kilku lat potrafiła głęboko zapuścić korzenie w serca tamtejszej ludności żydowskiej, nie wątpi, że uda się jej kroczyć wciąż naprzód, rozwijać i pogłębiać swą pracę. Opublikowane sprawozdanie jest tylko zesumowaniem wysiłków w pierwszych latach, w okresie, kiedy doświadczenie było nikłe, a odpowiedzialność olbrzymia.

Przegląd zagraniczny.

SZKOŁA MATEK WE WIEDNIU.

Wielcy przyjaciele dzieci, jak Froebel, a w nowszych czasach prof. Escherich poznali konieczność i nosili się też z zamiarem stworzenia szkół dla matek, by młodym matkom umożliwić korzystanie z bogatych doświadczeń poprzednich pokoleń na polu wychowawstwa. Dziś instytucje takie są jeszcze potrzebniejsze, gdyż pozwolą matkom w pielęgnowaniu i wychowywaniu dzieci zastosować wyniki najnowszych badań i doświadczeń.

Od lat dwunastu istnieje taka szkoła w Stuttgarcie i wykazuje świetne wyniki.

Towarzystwo ochronek dla dzieci inwalidów i sierót po nich pod honorowem przewodnictwem p. Marjanny Hainischowej usiłuje obecnie wedle powyższego wzoru powołać do życia szkołę dla matek we Wiedniu.

Pierwszy sześciotygodniowy kurs — trzy razy w tygodniu od 3'30 do 6'30 popoł. i równoległy dziewięcio-tygodniowy — dwa razy w tygodniu po dwie godziny — rozpoczęły się już w pierwszych dniach lutego br. Dzięki szczególnej uprzejmości burmistrza Stuttgartu pierwszy ten kurs prowadzi p. Luiza Lampert, założycielka i kierowniczka szkoły matek w Stuttgarcie; dla dalszych kursów magistrat norymberski postawił do dyspozycji p. Lottę Geppert.

Materjał naukowy każdego kursu obejmuje trzy działy najważniejszych dla każdej matki wiadomości:

1. Pielęgnowanie zdrowego dziecka (Wykłady i ćwiczenia pod kierown. p. Jadwigi Panzer, pielęgniarki na klinice uniwersyteckiej Prof. Pirqueta).
2. Choroby u osesków i dzieci (Wykłady i ćwiczenia. Kierown. p. Dr. Draga Stöhr).
3. Zagadnienia wychowawcze (p. Lampert, a następnie p. Geppert).

W tej ostatniej dziedzinie pokaże się uczestniczkom kursu, jak przebiega normalny rozwój dziecka, jakie się w niem wytworzyć mogą właściwości i jak się z niemi należy obchodzić. Mówić się będzie o zabawie i zabawkach, o bajkach i książkach z obrazkami, o sposobie zadawania pytań i o odpowiedziach, o wpływie rodziny, towarzyszy, o wpływie przeżyć na ulicy i w szkole, o wychowawczem znaczeniu hodowli zwierząt i roślin, o karach, przyrzeczeniach, groźbach, o tak aktualnym dziś problemie kar cielesnych, o trudnościach wychowawczych w wieku rozwojowym.

W łączności z powyższymi wykładami demonstrować się będzie matkom rozmaite sposoby zatrudniania dzieci, by je pouczyć, jak mają zatrudniać swe dzieci. Dziecko bowiem, zajęte czemś, jest grzeczne.

Kursy takie obliczone są na małą tylko liczbę uczestniczek, aby każdej z nich dać możność należytego wykorzystania wykładów, udziału w dyskusjach i ćwiczeniach. Liczba uczestniczek powyższego kursu ustaloną została na 20.

Niejako inaugurację powyższego kursu stanowił cykl wykładów pani Dr. Bühler na temat: „Dzieciństwo i młodość“, które cieszyły się niezwykle liczną frekwencją.

(Zeitschr. f. Kinderschutz Nr. 2. 1929).

IX. SESJA RADY GŁÓWNEJ MIĘDZYNARODOWEGO KOMITETU POMOCY DZIECIOM.

9-ta Sesja Rady Głównej Międzynarodowego Komitetu Pomocy Dzieciom odbyła się w Genewie w czasie od 6-go do 8-go września ub. r. Oddział polski w powyższej organizacji reprezentował obecny wówczas w Genewie na posiedzeniu Ligi Narodów b. minister zdrowia, dyrektor Państwowej Szkoły Higjeny dr. Witołd Chodźko.

Ze spraw ważniejszych, jakie poruszano na konferencjach, należy podnieść sprawę ewentualnego połączenia się w jedno wszystkich międzynarodowych stowarzyszeń opieki nad dzieckiem. W tej chwili w Europie istnieją trzy takie organizacje: „Związek Międzynarodowy opieki nad dzieckiem" we Francji, „Stowarzyszenie międzynarodowe opieki nad dzieckiem" w Brukseli i „Komitet międzynarodowy pomocy dzieciom" w Genewie.

Pertraktacje pomiędzy przedstawicielami poszczególnych stowarzyszeń nie dały jednak żadnego konkretnego wyniku. Dzięki działaniu komitetu genewskiego możliwe jest w przyszłości jedynie ścisłe porozumienie (entente cordiale). Tem niemniej senator p. Strauss na międzynarodowym Kongresie Opieki nad dzieckiem w Paryżu w lipcu ub. r. zwołał w dniu 11. lipca, na konferencję około 50 osób należących do 3-ch wyżej wymienionych organizacyj (niżej podpisany był na nią również zaproszony) w celu powzięcia jakiejś decyzji. Jednak stanowisko Narodowego Komitetu Francuskiego Opieki nad dzieckiem uniemożliwiło jakiekolwiek bliższe porozumienie.

Delegaci poszczególnych oddziałów narodowych Międzynarodowego Związku Pomocy Dzieciom w Genewie, w rozmowach prywatnych stwierdzili jednak, że sprawa jednej międzynarodowej organizacji jest niezmiernie ważna i jej idea „wisi już w powietrzu".

Drugą ważną kwestją, nad którą obradowano w Genewie, była sprawa wydawnictwa słownika technicznych wyrazów, określających wszelkie zagadnienia, związane z całokształtem opieki społecznej. Słownik ten jest już w opracowaniu i ukaże się w trzech językach: francuskim, angielskim i niemieckim.

Ponieważ dotychczasowy prezes U. I. S. S. książę d'Atholl zgłosił swą dymisję, komitet wykonawczy jednogłośnie powołał na to stanowisko prof. dra med. Klemensa Pirquet z Wiednia.

M. Gromski. (Op. u. Dz. 1929. Nr. VI).

Przegląd czasopism.

Praca i Opieka Społeczna. Kwartalnik Min. Pr. i Op. Społ. R. VIII. Zeszyt 4. Styczeń 1929. Warszawa. — Dział Urzędowy: Konferencje, Ustawy, Rozporządzenia, Okólniki i Instrukcje. Dział Nieurzędowy: Przegląd orzecznictwa sądowego. Artykuły: Jan Gnoiński: Zasady bezpieczeństwa pracy w rolnictwie. Józef Zagrodzki: Ochrona pracy dziennikarskiej w Polsce. Dr. M. Bornstein-Łychowska: Izby robotnicze. — St. Balcerski i Dr. H. Greniewski: Statystyka ubezpieczeń społecznych. Dr. Wł. Dobrzyński: Współudział sfer społecznych w sanacji mieszkaniowej. Inż. F. Gadomski: Uwagi o polskiej kolonizacji za morzem. Przegląd spraw bieżących. Sprawy międzynarodowe. Sprawy polskie. Sprawy obce. Z życia organizacyj. Związki zawodowe. ·/.

Z powodu braku miejsca zmuszeni jesteśmy dalszy ciąg «przeglądu czasopism» odłożyć do następnego numeru (Przyp. Red.)

PRENUMERATA: 3 ZŁ. KWARTALNIE

ZGŁOSZENIA PRENUM. PRZYJMUJĄ:

LWÓW	Administracja „Przeglądu Społecznego", ul. Mickiewicza 4. Tel. 36-06.
— „ —	Centr. Komitet Opieki nad sierotami żyd., ul. Mickiewicza 4. Tel. 36-06.
WARSZAWA	Związek Tow. Opieki nad sierotami żyd., ul. Przechodnia 5/9. Tel. 137-50.
— „ —	Centralne Stowarzyszenie Opieki nad dziećmi i sierotami żyd., ul. Elektoralna 1/4. Tel. 414-83.
BIAŁYSTOK	Tow. Białostockie Opieki nad sierotami żyd., ul. Warszawska 19. Tel. 511.
WILNO	Komitet Pomocy dla Sierót, ul. Orzeszkowej 7. Tel. 6-88.
— „ —	Kraj. Komitet Żyd. Pomocy Ofiarom wojny ul. W. Pohulanka 3. Tel. 4-29.
PIŃSK	Centralny Komitet Opieki nad sierotami ul. Łahiszyńska 1. Tel. 86.
RÓWNE	Zarząd Gł. Tow. Opieki nad sierotami żyd. ul. Litewska 13. Tel. 2-11.
KRAKÓW	Zach. Małopolski Związek Tow. Opieki nad sierotami żyd., ul. Zielona 3. Tel. 23-41.
STANISŁAWÓW	Okręgowa Żyd. Rada Sieroca, ul. Sobieskiego 7. Tel. 84.
TARNOPOL	Żyd. Wojewódzka Rada Sieroca, pl. Sobieskiego 5. Tel. 180.

Z DRUKARNI i LITOGRAFJI IGN. JAEGERA LWÓW, UL. SYKSTUSKA 33.